

Prokurator Fox przerzucał papiery, starając się utrzymać spokój i okazać obojętność, której przeczyły surowe, ale zainteresowane spojrzenia, jakie co chwila rzucał na zeznającą. Czekał, ale oczywiście czekał niespokojnie. Ani on nie wiedział, ani nikt inny zresztą, prócz jednego Moffeta może, dokąd zmierza to opowiadanie. Nie mógł przeszkadzać, o ile trzymała się kolejnego toku opowiadania, jak jej to zapewne obrońca polecił; ale nie mógł też zapobiedz, by delikatny głos jej, obejście jej i niepolita jej uroda nie czarowały sędziów.

Mr. Moffet, doskonale świadom wrażeń, odnoszonych zarówno przez prokuratora, jak sędziów, ale usiłując nie podkreślać tego, stawiał w tym miejscu bardzo zwykłe pytanie, może po części w tym celu, by zamyślonemu świadkowi do przytomności przywołać:

— Czy zamknęła pani drzwi od stajni?

— Nie, zostawiłam je otwarte.

— Czy może nam pani powiedzieć, o której godzinie wyruszyła pani?

— Nie. Nie patrzyłam na zegarek. Mnie to było obojętne. Pojechałam z górki, jak mogłam najprędzej, prosto na dół ku Szumiącemu Sosnom. Przejeżdżając pędem koło domu, zobaczyłam w oknie Adele, ale na drodze nigdzie nie spotykałam nikogo. Jakiś pociąg gwizdnął, gdy się zatrzymywała w gąszczu drzew koło klubu. Jeżeli to był kurier, to mogą panowie obliczyć...

— Dosyć, że pani słyszała ten gwizd — przerwał mr. Moffet. — Niech pani mówi dalej, co pani zrobiła.

— Przywiązałam konia, a potem weszłam do domu. Użyłam klucza pana Ranelagha do otworzenia drzwi, poczem wyciągnęłam go z zamku i cały pęk kluczy włożyłam do torebki. Ale jakoś nie zamknęłam drzwi na klucz. Wtedy zapaliłam świecę... i poszłam na górę.

Coraz słabiej padały słowa, coraz wolniej i słabiej oddychała pierś pod naciskającą ją ręką. Mr. Moffet dał znak komuś na sali i zobaczyłem, że dr. Carpenter wstaje i podchodzi do ławy świadków. Ona jednakże nie potrzebowała jego pomocy.

W następnej chwili już zarumieniła się jej twarz; oczy podniosły się, zabłyśły i zatrzymały się na koniec nie na przewodniczącym, nie na sędziach, nie na oskarżonym, ale na mnie. I teraz spokojnie mówiła dalej:

— Jest tam na górze w budynku klubowym pokój, w którym często bywałam z Adelą. Jest w tym pokoju kominek, a dnia poprzedniego widziałam tam koszyk, do połowy napęczniały drzewem. Do tego pokoju poszłam i tam rozpaliłam ogień. Gdy się już dobrze rozpałił, wydobylam coś, co miałam w mojej torebce i włożyłam to w płomień. A potem wstałam i odeszłam. Ja... ja nie czułam się bardzo silna... to też upadłam na kolana, gdy doszłam do otomany i twarz ukryłam w rękach. Ale lepiej mi już było, gdy wracałam znowu do ognia i czułam się zupełnie odważną, dopóki nie spojrzałam w swą twarz w zwierciadle nad kominkiem. To... to mnie przeraziło i zdaje mi się, że krzyknęłam. Przynajmniej ktoś krzyknął i myślę, że to ja sama. Wiem, że wyrzuciłam rękami, widziałam to w lustrze; a potem ręce mi opadły i patrzyłam, patrzyłam na siebie, aż przekonałam się, że wszystek strach zeszedł z mojej twarzy; i wtedy dopiero, gdy zobaczyłam, że jestem zupełnie spokojna, nachyliłam się i wyjęłam z ognia te szczypce do włosów, które tam grzałam i przyłożyłam je prędko... prędko... do twarzy i wtedy...

Wzburzenie na sali. Tak jak ona wtedy krzyknęła, tak teraz głośno ktoś krzyknął. Zdaje się, że to byłem ja. Mówiono mi potem, że wstałem z miejsca i że stałem przez ostatnie dwie minuty.

XXX.

„WYBIERAJ!”

— Ja jeszcze nie skończyłam!

To były pierwsze słowa, które usłyszeliśmy, gdy nareszcie przywrócono porządek i gdy słuchający uspokoili się nieco.

— Musiałam to wszystko opowiedzieć, żeby państwo zrozumieli to, co potem nastąpiło. Nie byłam

oswojoną z bólem i nigdy nie była potrafiła przyciskać tak długo tych szczypców do twarzy, gdyby mi nie dodawał siły widok samej siebie w lustrze. Gdy osądziłam, że oparzenie dosyć już jest głębokie, oderwałam szczypce i właśnie miałam je przyłożyć do drugiego policzka, gdy zobaczyłam, że drzwi poza mną otwierają się pomału, jak gdyby je kto ostrożnie popychał.

W jednej chwili zapomniałam o moim bólu, prawie o moim zamiarze, wpatrzona tylko w te drzwi. Ujrzałam, jak powoli otwierają się zupełnie i ujrzałam moją siostrę, stojącą na progu z taką miną i z takim wyrazem, że przeraziło mnie to więcej, niż samo rozpalone żelazo. Upuściłam szczypce, obróciłam się, żeby na nią spojrzeć i instynktownie nakryłam twarz ręką.

Spostrzegłam, że siostra wodzi okiem po mojej strojnej obiadowej sukni, po mojej ręcznej torebce i świecy, palącej się w ogrzonym pokoju. To wszystko, zanim jeszcze przemówiła. A potem, oddychając głęboko i jakoś z trudem, spojrzała mi prosto w oczy i zapytała temi prostymi słowy:



I ujrzałam moją siostrę, stojącą na progu.

— A gdzie jest on?

Mówiąc to, Karmela spuściła głowę, natychmiast jednak znowu ją podniosła. Mnie nie łatwo było podnieść oczy.

— Czy masz na myśli Elwooda? — zapytałam.

— Ty wiesz! — odpowiedziała. — Spadła zasłona z moich oczu, Karmelo; będziemy teraz mówić jasno. Widziałam, że ci podawał list. Słyszałam, jak prosił Artura, żeby ci zaprzęgnął konia. Poniżyłam się do tego, by pójść tu za tobą i teraz niech nie będzie wykretów między nami. Ty czekasz na niego tutaj?

— Nie! — zawołałam. — Ja nie jestem tak zła, Adelo... ani on nie taki zły. Oto jest ten list. Przekonaj się, czego on się spodziewał i gdzie byłabym się z nim spotkała, gdybym była tą samolubną istotą, za jaką ty mnie masz!

Miałam tę karteczkę przy sobie, schowaną na piersiach. Wyjęłam ją teraz i podałam siostrze. Nie czułam wcale oparzenia na razie, ale wciąż zakrywałam je ręką. Adela spojrzała na napisane słowa; miałam ochotę upaść jej do nóg, takie cierpienie wybiło się na jej twarzy... Mówiono mi, że mam tylko fakta podawać, a nie mówić o moich uczuciach,

ani o uczuciach drugich... Będę się starała pamiętać o tem. Ale to tak trudno siostrze... opowiadając takie straszne przejście...

Ona spojrzała na tę kartkę, ale prawie zaraz wypuściła ją z ręki.

— Ja nie mogę czytać tego, co on pisze! — zawołała. — Zresztą nie potrzebuję; my obie wiemy, którą z nas on kocha. Nie możesz powiedzieć, że mnie, swoją narzeczoną!

Milczałam, a twarz jej pobiła straszliwie.

— Karmelo — przemówiła — czy ty wiesz, czym była dla mnie miłość tego człowieka? Ty dzieckiem jesteś, dzieckiem o sercu wrażliwym i gorącym, ale ty nie rozumiesz serca dojrzałej kobiety. Z pewnością nie znasz mojego. I nikt go zapewne nie zna — nawet on. Troski zatruły mi życie. Nie skarzę się na te troski; chcę tylko powiedzieć, że odebrały młodości mej cały urok. Obowiązek, to surowy mistrz; a surowość, gdy wcześniej w życiu zagości, twardszym czyni charakter człowieka, choć nie wystudza uczuć w jego sercu. Umiiałam odczuć radość, gdy stała się moim udziałem, ale już nie umiałam radości dawać drugiemu.

Myślałam, że umiem, ale niebawem przekonałam się, że się mylę. Tyś mi tego dowiodła — ty, z twoją pięknością, świeżością, z gorącym twoim, bólem nie tkniętem sercem... Ja nie mam powabów, któreby mogły walczyć z twoimi; miłość mam tylko, ale taką miłość, o jakiej ty, w twoim wieku, zamarzyć nawet nie możesz! Ale tej on już teraz nie pragnie ode mnie!

Tak dziwnie, dokładnie pamiętam nieledwie każde słowo, które powiedziała... Paliły mnie one boleśniej, niż to żelazo. I czułam się w sobie taka zimna, taka strasznie zimna, jak za stygłą. Miałam wrażenie, że zamiast serca mam w piersiach bryłę lodu i straszno mi było, że nie mogę mówić, ale nie mogłam... nie mogłam jej odpowiedzieć.

— Ty masz wszystko — mówiła dalej. — Dlaczego zabierasz mi mój jedyny skarb? Ty mnie okradłaś. Widziałam uśmiech twój, gdy on na ciebie spojrzał. Tak się uśmiecha ten, kto przyrzeka. Ja to wiem, wiem... Karmelo, czy ty wiesz, dlaczego ja tu jestem?

Potrząsnęłam głową. Nie wiem, czy to jej zęby tak szczękały, czy też moje...

— Jestem tutaj, by koniec temu wszystkiemu położyć — mówiła dalej. — Bez wszelkiej nadziei, z sercem złamanym, życie dla mnie nie przedstawia żadnej wartości. Wierzę w Boga i wiem, że grzesznym jest czyn, który zamierzam. A jednak żyć dłużej nie mogę, jak to drzewo podcięte u korzenia. Jutro on już nie będzie potrzebował listów pisywać; może przyjąć i pocieszyć cię w własnym twoim domu. Lecz wara mu spojrzeć na mnie! Tak jak siostry jesteśmy, a ja nie ledwie matką tobie — zakryj twarz moją przed jego oczyma — bo inaczej wstanę w trumnie i wstanie

z martwych waśń naszego życia!

Opowiadałam to wszystko, obnażam serce siostry mojej przed panami, podając jej własne słowa, święte dla mnie i dla innych tu obecnych, którzy słuchać tego muszą — a opowiadałam dlatego, gdyż uważam, że słusznym jest, by panowie wiedzieli, w jakim była uniesieniu rozpacz i by wiedzieli o wszystkim, co zaszło między nami w tej strasznej godzinie...

To nie było w porządku, stanowczo nie w porządku, ale prokurator Fox siedział nieporuszony.

Na znak dany przez obrońcę Karmela mówiła dalej:

— Zachwiałam się wobec tej groźby; a ona, która matką mi była od kolebki, porwała się odruchowo, chcąc mnie podtrzymać; opanowała się jednak i przystanęła o dwa kroki ode mnie.

— Odejmijs rękę od twarzy! — zawołała. — Chcę widzieć twoją twarz, zanim ci zadam ostatnie pytanie. Nie mogłam tej kartki przeczytać... Dlaczego ty tutaj przybyłaś?

Opuściłam rękę, ona zaś stała i patrzyła na mnie; a potem nagle krzyknęła i szybko podbiegła ku mnie.

(Dalszy ciąg nastąpi).